

Dlaczego potrzebujemy pomników

FLORIAN MAUSBACH

W stolicy Niemiec powinien powstać nie tylko monument Wolności i Jedności, upamiętniający przełom sprzed trzech dekad, ale także osobny pomnik poświęcony Polakom.

URSULA, RANY BOSKIE, PRZECIEŻ mało brakowało, a pojechałbyśmy w niewłaściwym kierunku!". Jest 9 listopada 1989 r., telewizja pokazuje dramatyczne sceny otwierania muru. Moja żona i ja wrzucamy kupione już bilety na nocny pociąg do Paryża do kosza, wsiadamy do auta i jedziemy z Frankfurtu nad Menem do Berlina. W strumieniu szczęśliwych i podekscytowanych ludzi przekraczamy mur berliński, z zachodu na wschód, ze wschodu na zachód.

Jesienią 1989 r. pokojowa rewolucja zachwiała w posadach dyktaturę. Rok później Niemcy znów są jednością. Bohaterska polska Solidarność utorowała do tego drogę. Jednak będzie musiało minąć jeszcze 30 lat, zanim w roku 2020 w Berlinie zacznie się stawianie Pomnika Wolności i Jedności, dla upamiętnienia wschodniemieckich rewolucjonistów. Za inskrypcję posłużą patriotyczne hasła odważnych kobiet i mężczyzn z 1989 r.: „*Wir sind das Volk – Wir sind ein Volk*” („To my jesteśmy narodem – Jesteśmy jednym narodem”). Spór o ten pomnik trwał 20 lat. Bundestag musiał dwukrotnie głosować w jego sprawie.

Dlaczego Niemcy mają taki kłopot z pomnikami?

Postawa powściągliwości

Był rok 1995, gdy jako szef Federalnej Dyrekcji ds. Budownictwa (Bundesbaudirektion) otrzymałem nowe zadanie: odbudowania starej-nowej stolicy. Konieczne było szybkie stworzenie warunków dla planowanej przeprowadzki parlamentu i rządu z Bonn do Berlina. Wyjątkowe i jednorazowe zadanie – w wymiarze planistycznym, architektonicznym i budowlano-logistycznym. A także swego ro-

dzaju lustro, w którym natychmiast zaczęły odbijać się spory o nową samoświadomość Niemców w zjednoczonym od niedawna kraju.

Już samo to, że stolicą stanie się na nowo Berlin, nie było oczywiste. W 1991 r. posłowie Bundestagu decyzję o przeprowadzce – z niewinnego Bonn do Berlina, miasta z przeszłością, stolicy dwóch dyktatur, brunatnej i czerwonej – podjęli jedynie nieznaczoną większością głosów. Duże znaczenie dla uzyskania tej większości miały emocjonalne wystąpienia chadeka Wolfganga Schäublego i socjaldemokraty Willy'ego Brandta.

Powstała po II wojnie światowej Republika Bońska (jak później zaczęto nazywać zachodnie Niemcy) od początku obciążała trudne dziedzictwo. Był to dostateczny powód, aby państwo, które na swoją prowizoryczną stolicę wybrało idylliczne miasto w dolinie Renu, ćwiczyło się w sztuce powściągliwości, w skromności – również w sferze państwowej autoprezentacji.

Po ludobójstwie i zbrodniach wojennych, po manii wielkości, po monumentalizmie i propagandowych inscenizacjach w służbie narodowosocjalistycznego państwa i partii, postawa taka służyła – w wymiarze wewnętrznym – odnalezieniu samych siebie przez te nowe Niemcy jako demokracja i państwo prawa oraz – w wymiarze zewnętrznym – odzyskaniu na powrót uznania, w sensie zarówno politycznym, jak moralnym.

Budowle skażone historią

Nowa suwerenność i nowe znaczenie w środku Europy postawiły Republikę Berlińską (jak z kolei zaczęto nazywać zjednoczone już Niemcy) nie tylko przed większą niż wcześniej odpowiedzialno-

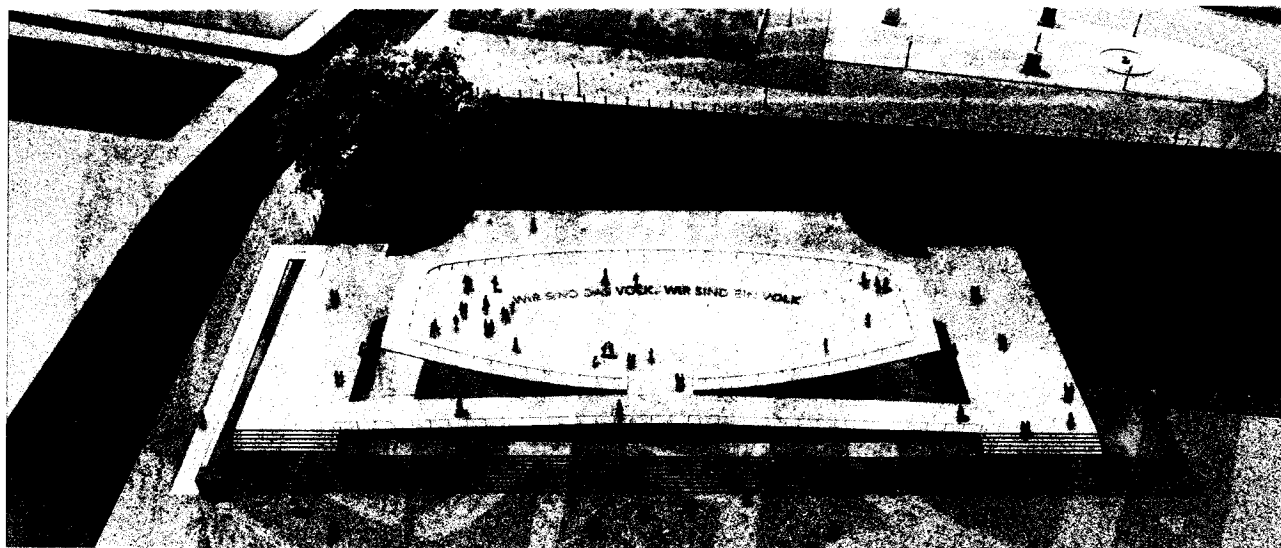
ścią. Państwo musiało znaleźć też swoją formę.

Jak miał się prezentować Berlin jako stolica, jak miały prezentować się budynki mieszczące parlament, rząd i ministerstwa? Czy wszystkie budowle z czasów narodowosocjalistycznych Niemiec – wzniesione w stylu nawiązującym do budownictwa publicznego z czasów imperium rzymskiego (co podkreślało wykorzystanie szarego trawertynu) i tyleż monumentalne, co przygniatające, budzące strach – powinny zostać wyburzone? O „budynkach skażonych przez historię” prowadzono długie dyskusje.

W końcu zapadła decyzja. „Skażone” budowle zostały objęte ochroną – jako zabytki i jako świadkowie historii, której nie zamierzano kwestionować – niemniej, za sprawą zabiegów architektonicznych i artystycznych miały zostać teraz przeobrażone w siedziby instytucji demokratycznego państwa.

I tak, kamienny Bank Rzeszy – przed 1989 r. siedziba Komitetu Centralnego partii komunistycznej rządzącej wschodnimi Niemcami – otrzymał teraz, już jako siedziba Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nowe życie wewnętrzne i został rozbudowany w nowoczesnym otwartym stylu. Ministerstwo Propagandy Josepha Goebbelsa, teraz mieszczące Ministerstwo Pracy i Spraw Socjalnych, otrzymało nową przeszkloną halę. Ministerstwo Lotnictwa Hermanna Göringa stało się Ministerstwem Finansów itd., itp.

Przeobrażenie objęło też XIX-wieczny Reichstag, obecnie siedzibę Bundestagu: w 1999 r. budynek zwieńczono nową szklaną kopułą, po której mogą poruszać się zwiedzający. Dziś kopuła jest popularnym celem dla turystów i mieszkańców



Projekt (widziany z góry) Pomnika Wolności i Jedności, który właśnie powstaje w Berlinie.

stolicy oraz symbolem Republiki Berlińskiej. Kopyły są historycznymi symbolami suwerenności politycznej lub religijnej na pałacach i kościołach. Mało kto pamięta, że decyzję o jej zbudowaniu poprzedziła ostra konfrontacja i głosowanie w konwencji seniorów Bundestagu. Tak silny był wciąż opór przed wszelkiego rodzaju symboliką wyrażaną przez państwowe budowle.

Pogodny patriotyzm

Miasto bez pomników jest jak mieszkanie bez obrazów. Ludzie kształtują swoje mieszkania jako swój własny świat – wieszają na ścianach te, a nie inne obrazy, dzieła sztuki, ale też pamiątki, podobizny bądź zdjęcia osób żyjących i zmarłych. Od niepamiętnych czasów ludzie ozdabiają również swoją przestrzeń publiczną, place czy parki – rzeźbami, fontannami, dziełami sztuki i pomnikami. Honorując w ten sposób ważne dla nich postacie bądź wydarzenia historyczne, o wymiarze politycznym, militarnym, kulturalnym czy religijnym, pokazują i niejako utwierdzają wartości ważne dla ich wspólnoty, jak również swoją tożsamość. Także tożsamość narodową.

Wielu niemieckich intelektualistów uważa, że lekcją, którą powinniśmy wynieść z narodowego socjalizmu, jest przewyższenie wszystkiego, co narodowe. Patos jest dla nich podejrzany. Patriotyzm uważają za żenujący wyraz emocji, który wywołuje złe wspomnienia. W zastępstwie niektórzy przywołują akademicką formułę „patriotyzmu konstytucyjnego”: zamiast kochać kraj i ludzi, należałoby kochać konstytucję. To trochę tak, jakby zamiast żony kochać instytucję małżeństwa.

Gdy jesienią 1989 r. obywatele NRD, domagający się wolności i jedności, przy-

nosili na demonstracje czarno-czerwono-złote flagi, wśród wielu na zachodzie wywoływało to jeszcze zdumienie i dezaprobatę. Dopiero mistrzostwa świata w piłce nożnej, rozgrywane w 2006 r. w Niemczech, rozemocjonowały gospodarzy tak, że po raz pierwszy na wschodzie i na zachodzie kraju widać było na ulicach bez-troskich ludzi, którzy swobodnie nieśli swoje flagi narodowe.

„Baśń zimowa” Heinricha Heinego – słynna satyra, w której XIX-wieczny poeta wyznawał, że gdy nocą myśli o Niemczech, natychmiast zaczyna cierpieć na bezsenność i koszmary – została teraz zastąpiona przez, jak to wówczas nazwano, „baśń letnią”: wielkie święto piłkarskie, podczas którego Niemcy wydawali się zakoczeni sami sobą i faktem, że ich patriotyzm może być właśnie taki – radosny, pogodny i najzupełniej przyjazny.

Niemal dekadę później równie pogodne i przyjazne oblicze Niemcy chcieli pokazać nie tylko sobie, lecz także światu – w apogeum kryzysu uchodźczego roku 2015; wtedy nazwano je *Willkommenskultur*, kulturą serdeczności i gościnności.

Teraz wreszcie możliwe staje się – nawet jeśli nadal przy oporze niektórych – postawienie w Berlinie patriotycznego Pomnika Wolności i Jedności. Pomnika rewolucji, która zmieniła Europę i świat. A także, miejmy nadzieję, zbudowanie jeszcze jednego upamiętnienia, którego również do dziś brakuje w niemieckiej stolicy.

Pomnik dla Polaków

Był rok 2017, gdy pojawił się apel podpisany przez kilkadziesiąt znanych postaci życia publicznego, aby w centrum Berlina stanął pomnik poświęcony ofiarom niemieckiej okupacji Polski w latach

1939-45. Po trzech latach dyskusji czekamy teraz na decyzję Bundestagu w tej sprawie. W niemieckiej stolicy, w której aż do tej pory upamiętnia się jedynie mniejszości prześladowane przez narodowych socjalistów, byłby to pierwszy niemiecki pomnik dla państwa okupowanego przez narodowosocjalistyczne Niemcy.

Perspektywa taka zmobilizowała również krytyków. Twierdzą oni, że byłaby to nacjonalistyczna „recydywa” – groźba „nacjonalizacji” pamięci. Argumentują, że ofiary niemieckiej okupacji powinny być upamiętnione ponad granicami, wyłącznie w perspektywie ogólnoeuropejskiej.

Jednak czy Polacy nie zostali zaatakowani jako naród? Czy Rzeczpospolita Polska nie miała zostać unicestwiona jako państwo? Jakże inaczej moglibyśmy jako Niemcy przyznać się publicznie do naszej winy wobec Polaków i ich niezliczonych ofiar – a także, z kim innym mielibyśmy dążyć tutaj do pojednania, jeśli nie z Polakami, z narodem polskim?

I czy szacunek wobec narodów w ich wielości oraz różnorodności oraz publiczne docenienie ich szczególnego cierpienia nie jest właśnie postawą autentycznie europejską?

Przełożył WP

FLORIAN MAUSBACH (ur. 1944) jest architektem i miejskim planistą. W latach 1995–2009 szef Bundesbaudirektion, a następnie Federalnego Urzędu ds. Budownictwa i Planowania Przestrzennego. Autor wielu publikacji o architekturze i budownictwie. Działacz społeczny, jeden z inicjatorów Pomnika Wolności i Jedności oraz inicjator apelu o zbudowanie w Berlinie pomnika poświęconego ofiarom niemieckiej okupacji Polski.